

# Przedmowa

W zachodnim społeczeństwie i zachodniej kulturze miała miejsce pewna zmiana, mniej więcej 300–400 lat temu, która w radykalny sposób przerwała naszą ciągłość względem wcześniejszych cywilizacji. Dla wygody (za cenę dokładności) została określona jako epoka Oświecenia. To była wstrząsająca zmiana: ludzie przejęli stery i zajęli centralne miejsce, zastępując Boga i bogów. Założenia przyjmowane przez tysiąclecia – że Bóg (lub bogowie) definiował oraz uzasadniał istnienie świata i wszystkiego, co on zawiera – zostały odrzucone i zastąpione przekonaniem, że osoba ludzka jest w stanie zrobić wszystko samodzielnie. Gwałtowny postęp w eksploracji świata, wynalazkach, nauce i technologii potwierdzał to, że my, ludzie, sami jesteśmy w stanie zrobić niemalże cokolwiek byśmy chcieli. Jeśli nie mieliśmy jeszcze wszystkiego pod całkowitą kontrolą, wydawało się, że nie potrzeba było wiele czasu, byśmy mieli.

Nie było tak, że Bóg (dla osób wierzących Biblii) czy bogowie (dla innych) nie byli już obecni, ale po prostu zostali zepchnięci na margines, usunięci z widoku, zrzuceni ze sceny czy wypchnięci za kulisy. Konsekwencją tej zmiany – przeniesienia ludzi w miejsce znajdującego się w centrum Boga – jest to, że – w przeciwieństwie do naszych przodków: czy to wierzących Biblii, czy pogan – nie żyjemy już w świecie, który się modli. Dorastaliśmy w świecie, w którym głównym sposobem, na jaki język jest wykorzystywany przez ludzi, jest mówienie do siebie nawzajem i słuchanie siebie nawzajem, a nie słuchanie Boga i odpowiadanie Mu.

Modlitwa oznacza osobisty i poważny kontakt z Bogiem jako centralną rzeczywistością życia. Jeśli Bóg nie znajduje się już w centrum, dominując nad wszystkim, co jest, było i będzie, modlitwa degeneruje się do okazjonalnego i sporadycznego werbalnego gestu ceremonialnego lub desperackiego rzucenia się po cud i żadna z tych rzeczy nie ma jakiegokolwiek oparcia w życiu codziennym.

Tymczasem chrześcijanie się modlą. Jeśli jednak nadal nasza modlitwa ma wypływać z centrum naszego życia, nie tylko bojaźliwie lub okazjonalnie z jego marginesów, musimy podjąć przemyślane i celowe środki, by przeciwdziałać odrzuceniu i trywializacji modlitwy cechujących naszą kulturę – przedstawionych w satyryczny sposób przez jednego z naszych poetów (Johna Fowlesa) jako „próba niesienia wody w ciekącym wiadrze”. Książka ta jest takim właśnie środkiem, przemyślanym i celowym wyjściem naprzeciw założeniom obecnym w naszej kulturze, według których w życiu chodzi wyłącznie o nas samych i o to, co my możemy zrobić. Jest to przemyślane i celowe wyjście naprzeciw założeniu, że język ma na celu przede wszystkim komunikację ze sobą nawzajem, mówienie innym tego, co wiemy, jak się czujemy i czego chcemy od życia, zastępując tym założeniem przekonanie, że nasz język ma swoje źródło w Bogu objawiającym się nam oraz jest darem dla nas, byśmy mogli Bogu odpowiedzieć. Stanley Grenz przedstawia nam świadectwo i świadków pierwszeństwa i centralności modlitwy – świadectwo i świadków, którzy umieszczają nas z powrotem w mocnym towarzystwie naszych biblijnych przodków. Odzyskujemy nasze poczucie tego, że w centrum jest Bóg, oraz konsekwencję tego, jaką jest rzeczywistość modlitewna. To świadectwo i świadkowie przynoszą nam z powrotem nasze życie modlitewne z odnowionym poczuciem bycia w głównym nurcie wydarzeń.

Nagła i przedwczesna śmierć dr. Grenza, która miała miejsce wiosną 2005 roku, była stratą, którą chrześcijańska wspólnota mocno odczuła. Jednakże wiele napisanych przez niego książek sprawia, że jego głos nadal słychać pośród nas. Podtytuł tej książki, *Wołanie o Jego Królestwo*, to pasujące do jego życia epitafium pobrzmiwające zarówno na tych stronach, jak i w naszym życiu, antidotum przede wszystkim na anemię, ale też na trywialność, jakie niemodlący się świat przypisuje modlitwie. Pierwsze słowo wyraża nagłość i pilność: *Wołanie* – modlitwa to nie działanie związane z wypoczynkiem. Cały

czas rozwiązują się sprawy związane z życiem i śmiercią, zbawieniem i sądem, cierpieniem i sprawiedliwością, pokojem i wojną, wzajemnymi oskarżeniami i pojednaniem w życiu naszych rodzin oraz pośród naszych bliźnich, w naszym narodzie i na całym świecie. Nie możemy być cichymi i biernymi obserwatorami którejkolwiek z tych rzeczy. Jesteśmy, w dość niebywały sposób, na linii frontu, gdzie Boży modlący się lud zawsze się znajdował.

Ostatnie słowo umieszcza nasze modlitwy w najszerszym kontekście, jaki możemy sobie wyobrazić: *Królestwo* – całkowita suwerenność „Boga, mojego króla (..), [który] dokonuje dzieł zbawienia na ziemi” (Ps 74,12). Dookoła nas wiele się dzieje i o bardzo małej części tego, co się rzeczywiście dzieje, jest mowa w gazetach czy telewizji. Nasze modlitwy pozwalają nam uświadomić sobie, co się dzieje – przede wszystkim ogrom tego, a potem konkretne szczegóły. Nasze modlitwy pozwalają nam uświadomić sobie, co Bóg robi cały czas i wszędzie, a potem czynią nas uczestnikami tego w tym właśnie miejscu, w którym się znajdujemy.

Tak, *Wołanie o Królestwo*, jak najbardziej!

Eugene H. Peterson  
*Emerytowany profesor teologii duchowej,  
Regent College, Vancouver*